

Opowiadania o shaolińskich mnichach

- część pierwsza –



fot 1.

fot 1: Shaoliński mnich praktykujący klasztorny styl żurawia „Shaolin He Quan”.

Shaolińscy mnisi postrzegani są nieomal wyłącznie jako niedoścignieni mistrzowie w sztuce walki, historyczni lub obecnie żyjący herosi. Jednak i oni byli lub są żywymi ludźmi „z krwi i kości”. Mają marzenia, silne strony, słabości, namiętności, wzloty i upadki.

Jak my wszyscy.

1. Mnich Jue Yuan

W schyłkowym okresie panowania dynastii Ming w klasztorze Shaolin zamieszkiwał mnich Jue Yuan. Osiągnął on bardzo wysoki poziom umiejętności w sztuce walki, był

szczerzy i bezpośredni w mowie oraz uczynkach. Posiadał bystry i „otwarty” umysł. Nieustannie odczuwał potrzebę samodoskonalenia się, postępował więc zgodnie ze słowami starego porzekadła:

„Poza niebem które dostrzegamy, istnieją także inne niebiosy”.

Pragnąc pogłębić swoją wiedzę oraz powiększyć umiejętności z zakresu sztuki walki, w dziewiątym roku okresu panowania Tian Qi (tj. w latach od 1621 do 1628 n.e.) udał się on do przeora klasztoru Shaolin prosząc o wyrażenie zgody na opuszczenie świątyni i udanie się w pielgrzymkę po Chinach w celu odnalezienia wysoko wykwalifikowanego mistrza sztuki walki. Przeor wyraził zgodę. Nie chcąc być rozpoznanym w swej podróży jako buddyjski mnich, przed opuszczeniem klasztoru Jue Yuan przebrał się w ubiór prostego wiejskiego chłopca. Poszukując mistrza sztuki walki przemierzył prowincje: Guizhou, Yunan i Syczuan, docierając ostatecznie do miasta Lanzhou w prowincji Gansu. Gdy o brzasku spacerował po mieście, dotarł do targowiska mieszczącego się przy skrzyżowaniu dwóch wąskich, nędznych uliczek. Pomimo, że był dopiero wczesny świt, i światło dnia zaczynało nieśmiało rozpraszać nocne ciemności, targowisko tętniło już życiem. Wielu ludzi kupowało na nim warzywa i owoce, jako produkty do przygotowania posiłków w nadchodzącym dniu. Gdy Jue Yuan zatrzymał się ogarniając wzrokiem targowisko, jego uwagę przykuł widok starego człowieka przechodzącego dziarsko długimi i zdecydowanymi krokami przez tłum interesantów. Miał długie, prawie białe włosy, związane z tyłu głowy w mały, zgrabny kok, i choć Jue Yuan ocenił jego wiek na około sześćdziesiąt lat, twarz staruszka wyglądała młodo, wciąż była pełna kolorów, promieniując zdrowiem i witalnością. Idąc, trzymał on w lewej ręce dużą butlę oleju, a w prawej podobnych rozmiarów butlę wypełnioną sosem sojowym. Gdy miał już skrócić w mniejszą, z dwóch uliczek łączących się na skrzyżowaniu, niespodziewanie od północnej strony miasta wpadł na skrzyżowanie konny oddział żołnierzy, którzy na galopujących wierzchowcach próbowali przejechać przez tłum robiących zakupy ludzi. Kupujący widząc rozpędzonych jeźdźców, rozpięchli się w panice na boki, starając się uniknąć stratowania. Obserwowany przez Jue Yuana staruszek również pospiesznie i zwinnie uskoczył przed galopującymi końmi, jednak gwałtowny ruch jego ciała spowodował, iż olej oraz sos z trzymanyh przez niego butli chlusnął na stojącego obok niego mężczyznę, plamiąc jego długą szatę. Rozwścieczony, oblany sosem sojowym i oliwą człowiek, klnąc i plując z wściekłości zamachnął się ręką i zadał cios otwartą dłonią, wymierzając go w twarz starca. Ten jednak z zadziwiającą łatwością uniknął ciosu, jak również dwóch następnych, zadanych w jednej serii. Starzec wyciągnął prawą rękę w kierunku wzburzonego kupca, kładąc jednocześnie lewą dłoń na własnej piersi, i wielokrotnie kłaniając się, pokornie przeproszał rozsierzonego człowieka, błagając o wybaczenie. Słowa oraz uniżona postawa starca przyniosły niestety odwrotny od zamierzonego skutek: Ubrudzony oliwą oraz sosem człowiek tylko jeszcze bardziej się rozwścieczył. W emocjonalnym szale wykonał kopnięcie w kierunku staruszka, ten jednak i tym razem zwinnie uniknął ataku, wołając w rozpacz:

„Szlachetny panie! Wiem, że poplamiałem ci ubranie. Uczyniłem to niechcący, bardzo przepraszam. Skrzyczałeś mnie i prawie uderzyłeś, więc proszę, nie karz mnie już więcej. Okaż wspaniałomyślnie litość staremu człowiekowi. Wybacz mi proszę, wybacz!”

Wypowiadając te słowa starzec stał w narożniku skrzyżowania, tuż przy ścianie starego budynku. Cały czas kłaniał się ciałem zgiętym w łuk, z wyciągniętymi przed siebie rękami, złączywszy dłonie w błagalnym geście.

Ubrudzony człowiek sprawiał jednak wrażenie, jakby w ogóle nie usłyszał jego słów. Jeszcze bardziej rozwścieczony rzucił się na niego, chwycił i przycisnął do ściany. Widząc wzbierający tłum gapiów, którego członkowie mruclili z oburzeniem i dezaprobatą na widok silnego mężczyzny atakującego staruszka, zazgrzytał zębami i w furii ponownie wykonał w jego kierunku kopnięcie, zadawszy je za całej siły. Jednakże, w związku z tym, że wykonał je w stanie silnego wzburzenia, a przez to bez opanowania, uczynił to zbyt mocno. Starzec uniknął go zwinnie odskakując, natomiast kopiący trafił stopą w ścianę domu z taką siłą, że chmura pyłu opadła mu na głowę. Obawiając się, że wyszedł na głupca, rozłościł się jeszcze bardziej. Nie panując nad sobą, ponownie zaatakował starca z furią za pomocą kopnięć. Ten zwinnie uniknął kolejnych trzech kopnięć, jednak, gdy furia wykonał w jego kierunku kopnięcie po raz czwarty, starzec zmienił taktykę obrony; wysunął prawą rękę i dotknął dwoma palcami dłoni punkt usytuowany na podeszwie stopy napastnika. Mężczyzna wykonujący kopnięcie padł natychmiast na ziemię „jak rażony gromem”. Leżąc, wił się z bólu, jego usta stały się sine, a kredowo biała twarz wyrażała psychiczny szok. Oszolomiony widokiem tłum zamarł i zamilkł, gdyż wszyscy świadkowie zdarzenia jednocześnie zdali sobie sprawę, że stoją w obliczu biegłego wojownika, prawdziwego mistrza sztuki walki. Po chwili milczenia podekscytowani ludzie otaczający starca i leżącego osiłka zaczęli się powoli rozchodzić, powracając cicho do swoich zajęć, i szepcząc do siebie nawzajem o zdarzeniu, którego właśnie byli świadkami.

Widząc, co zaszło, Jue Yuan nabrał pewności, że napotykanym przypadkowo starzec nie jest zwykłym, przeciętnym człowiekiem, lecz długo poszukiwanym przez niego mistrzem sztuki walki. Gdy więc staruszek odszedł, Jue Yuan pomaszerował za nim. Z początku Jue Yuan podejrzewał, że starzec zamieszkuje w mieście, lecz gdy wyszedł on poza miejskie bramy, a następnie minął rogatki miasta, pojął, że jest inaczej. Podążał za nim przez cały dzień, zapuszczając się coraz głębiej w las porastający okoliczne góry. Dopiero po zmroku, w nocnych ciemnościach, starzec doszedł do celu swojej podróży - małej, krytej strzechą chaty. Gdy staruszek wszedł do jej wnętrza, Jue Yuan stanął przed jej progiem, pokłonił się w pas i zawołał:

„Stary mistrzu! Twój pokorny uczeń Jue Yuan chciałby z tobą porozmawiać!”

Pomimo, że zawołał tak trzykrotnie, został całkowicie zignorowany. Staruszek, jak gdyby był głuchy, najzwyczajniej w świecie zaryglował od wewnątrz drzwi, i położył się do łóżka spać. Jue Yuan spojrzał z bezradnością na rozgwieżdżone niebo, po

czym usiadł w progu domostwa, oparł się plecami o podwójne, drewniane drzwi i zasnął. Następnego dnia od samego rana niebo było błękitne, a słońce paliło niemilosiernie. Ziemia wkrótce tak się rozgrzała, że parzyła w stopy. Starzec wyszedł z domu z kilofem na ramieniu, i jak gdyby nie widział i nie słyszał Jue Yuana, udał się w góry z zamiarem wykopania leczniczych korzeni oraz nazbierania ziół. Jue Yuan bez słowa pomaszerował za nim, pomagając mu wyszukiwać, wykopywać i oczyszczać korzenie. Pracowali tak w milczeniu przez cały dzień, i dopiero wieczorem udali się w drogę powrotną do krytej strzechą chaty. Podobnie, jak miało to miejsce poprzedniego dnia, i tym razem staruszek wszedł do jej wnętrza, pozostawiając Jue Yuana przed progiem. Wiedząc, że starzec go zauważył, Jue Yuan ponownie pokłonił się „w pas” i trzykrotnie zawołał tymi samymi słowami, którymi zwrócił się do niego poprzedniego wieczora. I tym razem jednak staruszek nie odpowiedział, lecz tak, jak miało to miejsce uprzednio, zamknął i zaryglował od wewnątrz drzwi chaty, po czym udał się spać. „Chcąc nie chcąc”, Jue Yuan spędził kolejną noc śpiąc „na siedząco” przed chatą, oparty plecami o jej drzwi. Trzeciego dnia ciemne o świcie ciężkie, kłębiaste chmury zakryły niebo, a zimny wiatr z północnego zachodu wył w gałęziach drzew. Starzec wyszedł z chaty tak, jak poprzedniego dnia, tym razem jednak z toporkiem w dłoni, i ponownie udał się w góry. Mnich ruszył za nim. W lesie porastającym górskie zbocza starzec ścinał suche gałęzie, natomiast Jue Yuan podążał tuż za nim, zbierając je. Dopiero z nastaniem nocy wyruszyli w drogę powrotną z górskich zboczy do chaty, każdy niosąc na plecach wiązkę gałęzi na opał. Niestety i tym razem starzec bez słowa zamknął drzwi chaty przed nosem Jue Yuana, a ten spędził przed nią kolejną noc, tym razem pod pochmurnym niebem. Gdy czwartego dnia grzmoty przetaczały się po burzliwym ciemnym niebie, a kurtyna deszczu smagała ziemię, starzec wyszedł z chaty niosąc na opartym na ramionach pałaku dwa drewniane wiadra. Wykorzystując ulewę zamierzał zebrać do nich „deszczówkę”. Gdy zatem ruszył on w głąb górskiego kanionu z zamiarem umieszczenia wiader na jego dnie, i zebrania do nich spływającej nim deszczowej wody, Jue Yuan tak, jak poprzednio, poszedł za nim. Gdy dotarli na miejsce, Jue Yuan biorąc przykład ze starca, przykucnął, i przysiadając na piętach i czekał. Gdy wiadra wypełniły się czystą, świeżą wodą, wstał, chwycił drąg do noszenia wiader, i w chwili, gdy zaczynał wiadra na jego końcach, stary człowiek wstał, chwycił go za rękę i przekrzykując grzmot burzy powiedział:

„Wystarczy, wracajmy!”

Gdy powrócili do chaty, obaj weszli do jej wnętrza i przebrali się w suche ubrania. Stary człowiek usiadł na stołku i zapytał:

„Przyszedłeś tu, by uczyć się sztuki walki, czyż nie?”

Jue Yuan odpowiedział:

„Twój pokorny uczeń odszukał cię i przyszedł tu specjalnie po to, by uczyć się wyłącznie od ciebie mistrzu”.

Usłyszawszy te słowa staruszek serdecznie się roześmiał, następnie zaś, widocznie nie chcąc rozmawiać o sztuce walki, zabrał się za przygotowywanie posiłku. Podczas gdy jedli, chmury rozproszyły się, a niebo ponownie zajaśniało błękitem. Widząc to, gospodarz zaprosił mnicha na spacer. Po wejściu do lasu starzec zatrzymał się, wstrzymał oddech, i przez chwilę intensywnie wpatrywał się w leżący kamień o wielkości sadzonki ryżu. Następnie jego dłoń błyskawicznie śmignęła w powietrzu uderzając w kamień dwoma palcami, i rozpoławiając go na dwie części. Gdy to uczynił, odwrócił się w stronę Jue Yuan'a i powiedział:

„Ten rodzaj kung fu określany jest jako „miękkie umiejętności” (Chin: „Rou Quan”). Najistotniejszym jego aspektem jest koncentracja wzroku. Jeśli wzrok człowieka jest tępy i bezmyślny, nigdy nie będzie w stanie opanować tej sztuki. Skoncentrowany wzrok i bystre postrzeganie są niezwykle istotne we wszystkich sztukach walki. Nie istnieje żaden skrót w podążaniu tą drogą. Wzrok musi być bystry, a ręce mają poruszać się szybko. Kroki i postawy muszą być pewne i pełne prawdziwej siły. Wszystkie te cechy zawarte są w „miękkich umiejętnościach” (tj. w „Rou Quan”). Z pozoru wydawać się to może proste, lecz posiada wielką wartość praktyczną.”

Zobaczywszy cios „Rou Quan” oraz usłyszawszy te słowa Jue Yuan zapytał:

„Jak można wykorzystać tę zasadę?”

Starzec odpowiedział:

„W każdym stylu walki wzrok wykorzystywany jest inaczej. W stylu „Guan Zhong”, pochodzącym z centralnych równin prowincji Szansi, walczący skupia spojrzenie na ramionach przeciwnika. W stylu „Luo” pochodzącym z okolicy Luoyang, wzrok koncentruje się na piersi wroga, praktycy styli „północnych” uważają, że przede wszystkim trzeba mieć pod kontrolą wzroku dłonie i nogi przeciwnika, natomiast w stylach z prowincji Syczuan, Guizhou, Hunan i Hubei zaleca się, by w trakcie walki patrzeć wrogowi prosto w oczy. Shaolińscy mnisi wykorzystują w walce wewnętrzną moc decydującą o jej wyniku, a więc o ich życiu lub śmierci. Doprowadzają oni serce i ducha do promienistej czystości i jasności, a ich wzrok jest, jak lustro: obejmuje wszystko jednocześnie i wyraziście. Taki spojrzenie jest groźne i potężne, jak u dzikiego, rozwścieczonego lwa, i ostre, jak u polującego jastrzębia. Uważają oni, że najlepszym sposobem patrzenia w czasie walki jest skupienie wzroku w centralnym punkcie na ciele przeciwnika, w stałym miejscu, które najmniej i najwolniej się porusza. Ręce poruszają się szybko, a trzymana w nich broń porusza się błyskawicznie. Należy skoncentrować się, bez koncentrowania się. Gdy będziesz praktykował wystarczająco długo, będziesz tego wszystkiego świadomy.”

Słyszając słowa starca na temat wewnętrznych aspektów sztuk walki praktykowanych przez mnichów w klasztorze Shaolin, Jue Yuan postanowił odkryć przed nim swoją prawdziwą tożsamość. Wyznał mu, że jest shaolińskim mnichem, a na czas podróży po kraju przebrał się dla niepoznaki w chłopski ubiór. Powiedział mu również, że wyruszył w podróż, by odnaleźć prawdziwego mistrza w sztuce walki.

Gdy tylko Jue Yuan wypowiedział te słowa, staruszek chwycił go za rękę i powiedział, że jego dziadek był mnichem w klasztorze Shaolin. Nosił klasztorne imię „Shao Dao”, lecz został zmuszony do opuszczenia klasztoru i powrotu do domu przez „nieszczęście Liang Wu”. Shan Dao posiadał wysokie umiejętności w dziedzinie sztuki walki. Przekazał je sekretnie swemu synowi, od którego nauczył się ich (mówiący te słowa do Jue Yuana) staruszek zamieszkały w górskiej chacie. Ponieważ brał on czynny udział w wojnie, po jej zakończeniu w obawie przed represjami schronił się w górskiej chacie, żyjąc w odosobnieniu. Stary mistrz oraz Jue Yuan reprezentowali tą samą linię religijnej sukcesji! W toku dalszych rozmów starzec wyznał, że przed wielu laty również i on zamieszkiwał w klasztorze Shaolin. Należał do 28 generacji mnichów o nazwie „Chun” i nosił klasztorne imię „Chun Fa”. Jue Yuan zaczął go więc nazywać „Shi Shu” (tzn. „Mistrz - Wujek”).

Mnich Jue Yuan zamieszkał ze starym mistrzem w jego górskiej chatce, pilnie studiując i ucząc się od niego sztuki walki.

2. Mnich Xing Duan

W klasztorze Shaolin mnich Xing Duan był pasterzem. W dzieciństwie zawsze był pełen energii i jeśli nie miał akurat nic do zrobienia, włóczył się po okolicy kopiąc przydrożne kamienie, lub rzucając nimi we wszystkich możliwych kierunkach. W owym czasie droga wiodąca do klasztoru z obu stron porośnięta była małymi drzewkami. Gdy zatem Xing Duan szedł nią na czele stada owiec, każdorazowo chwycił w dłonie kilka z mijanych drzewek i gwałtownie nimi potrzasał. W tamtych czasach na zachód od klasztoru istniał niewielki obszar porośnięty dużymi sosnami o nazwie „Gan Lutai”. Ilekroć Xing Duan wraz ze swym stadem docierał do tego miejsca, chwycił i szarpał rosnące tam drzewa. Gdy każdego dnia po południu powrócił ze swą trzodą do klasztoru, zapędzał zwierzęta do zagrody, a następnie szedł do jadalni spożyć posiłek. Mijał wtedy pawilon, w którym przechowywane były tybetańskie sutry oraz pisma. Budynek ten został wybudowany z solidnych bel drzewa sandałowca, wzmocnionych dodatkowo szerokimi, kamiennymi filarami. Największy z nich miał średnicę dużej misy używanej do mycia. Przechodząc codziennie obok tego pawilonu w drodze na posiłek oraz wracając po zjedzeniu go, każdorazowo uderzał w filar biodrami. Obecnie określono by go zapewne jako chłopca z syndromem ADHD, tzn. Zespołem Nadpobudliwości Ruchowej. Z biegiem czasu, wszystko to czynił z coraz większą siłą. Po upływie trzech, lub czterech lat takiego „samo-szkolenia” był on w stanie bez większego problemu chwycić dłońmi niewielką sosnę i szarpnięciem wyrwać ją z ziemi wraz z korzeniami. Czynił to bez problemu pomimo, że w ciągu tych kilku lat drzewa rosnące na poboczach drogi urosły i mocno się zakorzeniły. Ponadto, uderzając na przestrzeni tego czasu tysiące razy biodrami w ogromną, ważącą wiele ton kamienną kolumnę klasztornej jadalni, tak bardzo wzmocnił siłę swych uderzeń biodrami, że po

każdym z nich kolumna wyraźnie gwałtownie wibrowała. Po kolejnych paru latach jego podejście do wykonywanych przez siebie czynności zmieniło się. Gdy ukończył 30 lat przestał je traktować jako niewinną błazenadę i wyżycie się emocjonalne, a zaczął, jako poważny codzienny trening. Jednocześnie jego charakter ulegał powolnej przemianie. Zrezygnował z wszelkich innych form aktywności, skupiając się wyłącznie na pasterstwie i rozwoju siły ruchów wyrwijających drzewa z korzeniami oraz uderzeń zadawanych za pomocą bioder.

Pewnego dnia, w czasie „Festiwalu Smoczyc Łodzi” Xing Duan zastał swojego mistrza odpoczywającego w łóżku, w „Pawilonie Tybetańskich Sutr”. Mistrz dopiero co zasnął, więc Xing Duan objedzony do syta pierogami w klasztornej kuchni, i nie mający aktualnie nic do zrobienia, udał się zadowolony w kierunku swojego ulubionego kamiennego filaru. Skoncentrowawszy siłę zamachnął się biodrami, a następnie uderzył nimi dwukrotnie w kamienny filar. Rozległ się głuchy łoskot, kolumna zaczęła się trząść, a osadzony przez lata pod jej sklepieniem brud, poruszony podwójnym uderzeniem, opadł jak kurtyna z sykiem do wnętrza pawilonu, obsypując szarą warstwą od stóp do szczytu głowy odpoczywającego w nim mistrza. Ten słysząc łoskot a następnie zostawszy pokryty kurzem i brudem, zaniepokojony zerwał się z łóżka i krzyknął z wyrzutem w głosie:

„Któż się tam znowu wygłupia?! Czy to ty Xing Duan?!”

Gryząc się ze strachu w język, Xing Duan odpowiedział tonem skruchy:

„Nie mistrzu, to nie ja! To tylko podmuchy wiatru”.

Poirytowany mistrz odkrzyknął gniewnie:

„Bzdura!!! Jakim cudem mogły to być podmuchy wiatru, skoro liście na drzewach są nieporuszone?!”

Xing Duan oparł szybko:

„Mój mistrzu! Czy nie słyszałeś powiedzenia:

„Gdy grzmot burzy przetacza się po nieboskłonie, dziw bierze, skąd rodzi się wiatr?”

Sfrustrowany tą bezowocną wymianą zdań mistrz zawołał do Xing Duana:

„Gadatliwy i przemądrzały głupcze! Wyjdź i pójdź lepiej szukać swych owiec!”

„Idę mistrzu!, Już idę!” odpowiedział Xing Duan, i szybko oddalił się chyłkiem z głową opuszczoną pomiędzy ramionami.

Tego samego roku latem mnich Xing Duan udał się ze swym mistrzem – mnichem Xing Cheng paść stado bydła na pastwisku usytuowanym na stoku góry zwieńczonej wierzchołkiem o nazwie „Szczyt Lotosowych Kwiatów”. W drodze na pastwisko zatrzymali się, by zjeść posiłek. Gdy skończyli, ruszyli w dalszą drogę, docierając do

miejsca o nazwie „ Deszczowa Ulewa Daje Złudzenie Padającego Śniegu”. Tam nagle, bez widocznej przyczyny, dwa byki ze stada rzuciły się na siebie i zaczęły z sobą walczyć. Ogarnięte szałem, ścierały się z sobą coraz bardziej wściekle i uparcie. Pomimo, że ich zmagania trwały dość długo, żadne z walczących zwierząt nie zamierzało ustąpić. Mnich Xing Cheng próbował rozdzielić walczące z sobą zwierzęta, uderzając je ciężkim, pasterskim kijem, lecz nic nie wskórał. Zmagania zaślepionych w furii zwierząt przeniosły się w pobliże krawędzi pobliskiego urwiska i zanosilo się na to, że za chwilę oba byki runą w kilkuset metrową przepaść. Gdyby się tak stało, oznaczało by to pewną śmierć obu zwierząt - spadając z tak dużej wysokości na znajdujące się u podnóża skały, nie miałyby żadnych szans na przeżycie. Była by to duża strata dla klasztoru. Z każdą chwilą sytuacja pogarszała się i stawało się coraz mniej prawdopodobne, by cokolwiek mogło uratować walczące z sobą zwierzęta przed upadkiem w przepaść. W chwili, gdy miały się przewrócić i runąć w dół, Xing Duan skoczył w ich kierunku, chwycił każdą dłonią po jednej z nóg walczących z sobą byków i szarpnął i odciągnął je o ponad dwa metry z nad krawędzi klifu. Po uczynieniu tego odpędził zwierzęta od przepaści w kierunku stada.

Po powrocie do klasztoru mistrz Xing Cheng opowiedział o tym niezwykłym zdarzeniu wybitnym mnichom. Od tej chwili Xing Duan był za swoją odwagę, determinację oraz siłę powszechnie chwalony, a ponadto, za ocalenie zwierząt otrzymał w nagrodę nową buddyjską szatę (tzw. „kasaya”).

Innego roku, za panowania cesarza Kangxi z dynastii Qing, Xing Duan udał się do Baoding, by odwiedzić tam swoją rodzinę. Przechodząc przez teren prefektury Huan Qing, natknął się na człowieka nazywającego siebie „Yao Zitou”, tj. „Głową Krogulca”. Człowiek ten wybudował tam platformę do walki (Chin: „lei tai”) i proponował walkę wszystkim chętnym. Platforma do walki miała powierzchnię 40 metrów kwadratowych, i została zbudowana w centrum płaskiego placu, będącego uprzednio miejscem treningu sztuk walki. Przed platformą ustawiona była tablica z dwuwierszem napisanym czerwoną farbą, obok niej zaś znajdował się szyld, na którym wypisane zostały znakami wielkości ludzkiej stopy trzy reguły odnoszące się do współzawodnictwa w walce.

Oto one:

1. W czasie walki ostrza włóczni walczących będzie pokrywał czerwony barwnik. Jeśli pojawi się on na ubraniu jednego z walczących, zostanie on uznany za przegranego i zobowiązany będzie do zapłaty wygranemu dziesięciu „liang’ów” srebra. (Jeden liang srebra waży 50 gramów.)
2. Jeśli jeden z walczących zostanie obalony na ziemię, zostaje on uznany za przegranego i zobowiązany będzie do zapłaty wygranemu dwadzieścia „liang’ów” srebra.
3. Jeśli jeden z walczących zdecyduje się na wprowadzenie innych reguł walki lub użycia w walce innej broni w celu pokonania swojego przeciwnika, i mimo to przegra,

zobowiązany będzie do zapłaty zwycięzcy nagrody w postaci trzech koni do jazdy wierzchem oraz jednego konia zaprzęgowego, ponadto do podpisania dokumentu potwierdzającego jego porażkę.

Xing Duan przeczytawszy wypisane na tablicy reguły walki nie był w stanie powstrzymać się od lekceważącego śmiechu. Gdy skończył się śmiać, mruknął jedynie pod nosem „bufon”, i ruszył w dalszą drogę, mijając grupę mężczyzn zgromadzonych obok platformy. Każdy z nich został wcześniej pokonany przez Yao Zitou i zapłacił za swoją porażkę w liangach srebra. Wszyscy oni czekali w nadziei na pojawienie się wojownika, który pomści ich, pokonując Yao Zitou i choć w części odbierając z jego kieszeni przegrane przez nich wcześniej srebro. Gdy zatem usłyszeli, że mnich wyśmiał ich pogromcę nazywając go bufonem, podeszli do niego i chwytając za ubranie mówili:

„Szlachetny panie, on naprawdę jest bufonem i używa swej siły jedynie po to, by gnębić i poniżać innych ludzi. Widzimy, że jesteś wysoce wykwalifikowanym wojownikiem, dlatego więc nie miałbyś wejść na platformę i przyjąć jego wyzwania?”

Xing Duan słowa o „bufonadzie” Yao Yitu wypowiedział instynktownie, nie zamierzając walczyć, jednak teraz, gdy otaczający go ludzie usilnie prosili go o to, zaczął się nad tym zastanawiać. Kilku z nich widząc, że się waha, roześmiało się, a jeden z nich zawołał:

„Cha cha, cha! Jak widzę, również i buddyjscy mnisi to wyłącznie samochwały”.

Xing Duan był prostym człowiekiem, więc słowa te uraziły go. Zapytał więc:

„Kto śmie twierdzić, że jestem samochwałą?”

W odpowiedzi inny człowiek z otaczającej go grupy zawołał :

„Jeśli nim nie jesteś, dlaczego nie wejdiesz na platformę i nie podejmiesz walki?”

Gdy Xing Duan usłyszał te słowa, jego twarz poczerwieniała z zakłopotania oraz wzburzenia. Widząc to, zebrani wokół niego ludzie zaczęli się wzajemnie przekrzykiwać, szydząc z niego. Jeden z nich zawołał:

„Mistrzu! Yao Zitou wystawia na platformie do walki przeciwko ludziom wielką małpę! Jeśli masz wystarczająco dużo odwagi, podejmij to wyzwanie, wejdź na platformę i walcz z małpą!”.

„W porządku!” - odparł Xing Duan, po czym wszedł na platformę.

Yao Zitou obrzucił pogardliwym spojrzeniem mnicha ubranego w prostą szatę, z okrągłym kołnierzem, wykonaną z grubej, szarej tkaniny. Mrużąc oczy, bez słowa podał mu białą kamizelkę, poczekał aż ten ją założy, a następnie wręczył mu włócznię, której ostrze zostało pokryte czerwonym barwnikiem. W czasie, gdy Xing

Duan przygotowywał się do walki, Yao Zitou stał nieruchomo, jednak, gdy tylko mnich dał mu sygnał, że jest już gotowy, Yao Zitou natychmiast odwrócił się i odchylił zasłonę wiszącą za nim, pozwalając by ukryta za nią małpa wskoczyła na platformę. Małpa była ogromna: Miała około trzech metrów wzrostu (był to prawdopodobnie goryl), z założoną na sobie białą kamizelką, a w łapie trzymała włócznię z ostrzem również pokrytym czerwonym barwnikiem. Było oczywiste, że bestia ta została wytresowana i wyszkolona w sztuce walki włócznią przez Yao Zitou, który z powodzeniem wykorzystywał ją do zarabiania dla niego pieniędzy. Z pewnością okaleczyła ona wielu śmiazków podejmujących z nią walkę. Małpa spojrzała na swojego pana, który gestem ręki wskazał na Xin Duana. Wówczas zwierzę uniosło włócznię i rzuciło się na mnicha, mierząc grotem wprost w jego klatkę piersiową. Xing Duan wykonał błyskawiczny ruch o nazwie „Dziki tygrys okrąża wawóz”, dzięki czemu uniknął trafienia, i odskoczył od małpy oraz zagrażającemu mu z jej strony niebezpieczeństwu. Ta jednak natychmiast skoczyła za nim, zamachując się włócznią i mierząc nią w nogi mnicha. Podskakując w górę i przyciągając kolana do piersi uniknął on również tego ataku. Gdy opadł na podłoże zwierzę natychmiast ponownie zaatakowało wyskakując w górę na wysokość jego głowy, i wykonując włócznią ukośne cięcie w dół, po czym uderzając gwałtownie dźgnięciem skierowanym wprost w jego gardło. Xing Duan widząc, że małpa zamierza go zabić, wykonał salto w tył, jednocześnie mocno uderzając własną włócznią we włócznię trzymaną przez zwierzę, przez co małpa upadła na plecy. Uznał, że jest ona wynaturzonym i zbyt groźnym zwierzęciem, by pozostawić ją przy życiu. Wykonał zatem z wściekłością kopnięcie w jej kierunku, zamierzając zabić ją jednym uderzeniem. Niestety, zadał kopnięcie zbyt impulsywnie, wkładając w nie zbyt dużo siły, przez co nie trafił w cel, a jego żółty, szmaciany but zsunął mu się ze stopy i lecąc łukiem, wyładował na głowie zwierzęcia. Choćby nie wiadomo, jak doskonale wyszkolona walce z użyciem włóczni, małpa była tylko małpą. Nie była przyzwyczajona do walki z przeciwnikiem rzucającym w nią żółtymi, szmacianymi butami. Gdy więc but trafił ją w głowę i upadł na podłoże, zaskoczone zwierzę zamarło i zdezorientowane spojrzało w górę. Moment ten wykorzystał Xing Duan, który natychmiast uderzył włócznią w białą kamizelkę na ciele małpy, pozostawiając na niej czerwoną plamę. Gdy to uczynił, natychmiast rozległa się burza oklasków oraz okrzyki uznania ze strony zgromadzonych wokół areny obserwatorów walki. Małpa czując instynktownie, że przegrała walkę, upuściła włócznię na podłoże i z wściekłością oraz nienawiścią w oczach rzuciła się na swojego przeciwnika, atakując go łapami uzbrojonymi w długie pazury. Xing Duan nie przestraszył się, gdyż wolał walkę z nieuzbrojonym przeciwnikiem. Znieruchomiał i wybrawszy właściwy moment na wykonanie akcji samoobrony, odrzucił atakujące zwierzę silnym uderzeniem biodra. Małpa poleciała wysoko w powietrze, po czym z hukiem spadła martwa na platformę. Z pyska martwego zwierzęcia wypłynął strumień krwi. Gdy to nastąpiło, natychmiast podniosła się kolejna, ogłuszająca burza oklasków i wiwatów, wzniecona przez widzów pojedynku pokonanych wcześniej przez Yao Zitou, lub przez jego zwierzę. Jeden z wiwatujących mężczyzn, podskakując w ekstazie z podniecenia i radości wyrzucił nawet w górę swoją czapkę. Gdy Yao Zitou zobaczył, że jego

waleczna małpa leży martwa, pobladł, a jego twarz oblał zimny pot. Uświadomił sobie, że jeśli nie jego małpa, lecz on sam walczyłby z mnichem, zapewne leżałby teraz martwy u jego stóp. Przerażony tą perspektywą powiedział do Xing Duana:

„Dzisiaj rywalizacja w walce jest zakończona. Będzie kontynuowana od jutra.”

Wypowiedziawszy te słowa zaskoczył z platformy i wszedł do swego powozu. Gdy to uczynił, woźnica smagnął batem trzy duże, zaprzężone do niego konie, które z trudem ruszyły, ciągnąc ciężki wóz. Wielu z widzów pobiegło za wozem wołając:

„Czy to koniec walk na dzisiaj? Dlaczego?!!!”

Gdy ich krzyki nasiliły, Yao Zitou ponaglił woźnicę, by ten popędził konie. Woźnica ponownie użył bata, a konie popędziły galopem po ubitym gruncie, ciągnąc za sobą wóz. Xing Duan przejrzałszy nieczyny plan bandyty oraz widząc jego ucieczkę, zaskoczył rozniewany z platformy i pobiegł za nim. Gdy dobiegł do powozu, chwycił drewnianą, poprzeczną belką w jego tylnej części i zaczął ciągnąć w tył. Z powozu wydobył się niepokojący piskliwy dźwięk, po czym zaprzęg zatrzymał się.

Yao Zitou zadrżał ze strachu widząc, jak mnich, który przed chwilą zabił w walce jego ogromną małpę, teraz gołymi rękami zatrzymał ciągnięty przez trzy konie wóz. Zeskoczył więc z wozu, padł na kolana, i bijąc czołem pokłony do ziemi zaczął pokornie błagać o litość oraz o przebaczenie. Xing Duan chwycił go za kołnierz, uniósł w górę jak kurczaka, i powiedział:

„Łatwo jest wybaczyć złe uczynki takiej bezwartościowej istocie, jednak musisz najpierw spełnić trzy warunki.”

„Powiedz mi mistrzu, jakie one są? Nawet gdyby były ich tysiące, już teraz zobowiązuję się spełnić je wszystkie!” - zawołał przerażony Yao Zitou.

Xing Duan odparł:

„ W ostatnim czasie oszukałeś i ograbiłeś wiele osób ze srebra oraz z koni. Teraz musisz je zwrócić w całości wszystkim poszkodowanym. To pierwszy warunek. Po drugie: Musisz opłacić leczenie wszystkich osób, które odniosły rany walcząc z twoją małpą lub z tobą. Po trzecie zaś: Od tej chwili masz zakaz organizowania walk, by nie ranić, zabijać lub oszukiwać innych ludzi.

Gdy tylko Xing Duan wypowiedział te słowa, rzucił bezceremonialnie Yao Zitou na ziemię, na której zaczął się on żałośnie wić, jęcząc:

„Twój niewolnik robi tak, jak mówisz szlachetny Panie!” „Twój niewolnik robi to, czego żądasz Panie!”

Usłyszawszy te słowa Xing Duan odwrócił się i odszedł, kontynuując podróż w kierunku rodzinnych stron.

3. Przeor Yue Kong

W czasach panowania dynastii Ming (1368 – 1644 r.n.e), w okresie „Jiajing” przeorem klasztoru Shaolin był mnich Yue Kong. Interpretował on buddyjskie prawo precyzyjnie i egzekwował je w klasztorze „żelazną ręką”. W tamtym czasie każdy z ponad tysiąca mnichów zamieszkujących w świątyni Shaolin musiał znać na pamięć oraz stosować się do „Trzech Zasad oraz Pięciu Przykazań”.

„Na marginesie”:

Obecnie w klasztorze Shaolin zamieszkuje pięciuset mnichów, w tym około stu tzw. „walczących” (Chin: „Wu Seng”). W „Świątyni Przodka”, położonej w pobliżu klasztoru Shaolin na stoku góry Song Shan zamieszkuje 30 buddyjskich mniszek.

Powyższe „**Trzy Zasady**” brzmiały następująco:

1. Będziesz czcił buddyjskich świętych.
2. Będziesz wierzył w buddyjskie prawa.
3. Będziesz szanował swoich nauczycieli oraz braci klasztornych.

Powyższe „**Pięć Przykazań**” nakazywało:

1. Nie zabijaj.
2. Nie kradnij.
3. Nie oddawaj się rozpuście.
4. Nie kłam.
5. Nie pij alkoholu (w tym wina).

Jeżeli jakiś mnich złamałby którąś z powyższych zasad, zostałby ukarany, jak przestępca, bez możliwości złagodzenia kary. Gdyby buddyjskie prawo złamał któryś ze starych, powszechnie szanowanych mnichów lub nawet sam przeor, każdy z nich musiałby ponieść w pełni konsekwencje swojego niewłaściwego uczynku, tak jak każdy inny mnich. Nie uznawano żadnych wyjątków.

Przeor Yue Kong pochodził z miejscowości Ruzhou. Jego rodzice zmarli, gdy był dzieckiem. Wykarmiła i wychowała go żona jego starszego brata, która w tym czasie sama została matką. Gdy mówił on o swojej rodzinie, zawsze podkreślał, że „matkowała” mu jego szwagierka, którą darzył głębokim szacunkiem i miłością, jak gdyby to była jego prawdziwa matka. Ona z kolei traktowała go z miłością i czułością, jak gdyby był jej własnym, rodzonym dzieckiem. Gdy Yue Kong został mnichem, co roku w czasie trwania „Święta Wiosny” udawał się w podróż do rodzinnego domu, by odwiedzić swoją rodzinę, tj: przybraną matkę, brata oraz bratanka. Pewnego roku, oprócz suszy i plagi owadów, które nadleciały z zachodnich rubieży prowincji Henan, cały kraj pustoszyły grupy bandytów. Bezkarne i „do woli” grabili oni ludzkie domostwa oraz porywali, katowali oraz zabijali ich mieszkańców. Trudna sytuacja bytowa oraz przerażające pogłoski o tych zdarzeniach siały paniczny strach w sercach zwykłych ludzi. W owym roku, w czasie „Święta Środka

Jesieni” (Jest to jedno z najważniejszych świąt w tradycyjnym kalendarzu chińskim, obchodzone piętnastego dnia, ósmego miesiąca.) Yue Kong kupiwszy „księżycowe ciastka” oraz owoce, udał się do rodzinnego domu, by odwiedzić swych krewnych. Gdy stanął w drzwiach ich domu, ujrzał swoją bratową śmiertelnie chorą, leżącą na łóżku bez ruchu oraz stojącego przy niej jej młodego, tonącego w łzach syna. Widząc to, Yue Kong niezwłocznie udał się na poszukiwanie w okolicy lekarza, a gdy go odszukał, natychmiast powrócił wraz z nim do domu chorej bratowej. Pomimo, że zażyła ona przypisane jej przez lekarza medykamenty, postępowała zgodnie z jego zaleceniami oraz piła wyłącznie przegotowaną wodę, nie poczuła się ani trochę lepiej. Terapia nadeszła zbyt późno, i wszystko, co czyniono, zrobiono na próżno. Gdy jej stan zdrowia jeszcze się pogorszył i przeszedł w agonię, chwyciła czuwającego przy niej Yue Kong’a za rękę, i z łzami spływającymi po policzkach z trudem wyszeptała:

„ To moje ostatnie chwile życia. Umieram. Twój brat zmarł kilka miesięcy temu, pozostał mi jedynie siedemnastoletni syn, a twój bratanek. Jest jeszcze dziecięciny i niewykształcony, nie zna świata, nie odróżnia północy od południa. Jeśli zostanie sierotą, zapewne pojmą go bandyci. Jeżeli pozwolą mu przeżyć, przystanie do nich i będzie wraz z nimi czynił zło. Trzeba zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić. Jest on ostatnim potomkiem mojego rodu, więc proszę cię, zabierz go po mojej śmierci z sobą do klasztoru Shaolin. Będę szczęśliwa i umrę spokojnie wiedząc, że jest tam pod twoją opieką. Jeśli spełnisz moją prośbę i weźmiesz go z sobą, będę szczęśliwa nawet wtedy, gdybym po śmierci trafiła do piekła”.

Wypowiedziawszy te słowa bezsilnie opadła na plecy i po chwili w ciszy zmarła.

Po śmierci bratowej Yue Kong dopilnował, by jej ciało skremowano oraz aby ceremonialnie pochowano jej prochy. Zgodnie z jej ostatnią wolą, w drogę powrotną do klasztoru Shaolin udał się zabierając z sobą bratanek. Po przybyciu do klasztoru przedstawił starszyźnie chłopca oraz okoliczności, które skłoniły go do zabrania go z sobą i przyprowadzenia do klasztoru. Zobowiązał się przyjąć go na osobistego ucznia oraz nadał mu klasztorne imię „Hai Fa”. Młodzieniec okazał się miły, pracowity oraz inteligentny. Po zamieszkaniu w klasztorze trenował regularnie sztuki walki i dobrze się odżywił. W ciągu dwóch lat urósł, osiągając wzrost około 180 cm. Miał obszerną klatkę piersiową oraz muskularne ramiona. Siła emanująca z jego postury była prawie namacalna. Oprócz wprowadzania go w arkany sztuki walki, Yue Kong uczył go także czytać i pisać oraz rachować na liczydło. W wieku dwudziestu pięciu lat, młody mężczyzna potrafił bezbłędnie wykonać „pod rząd” bez przerw czterdzieści osiem form walki, a przebywając w pomieszczeniu uczniów, rachować jednocześnie na dwóch liczydłach, na każdym inną ręką, nie myląc się. Mógł też równocześnie kaligrafować różne chińskie znaki za pomocą pędzli trzymanyh w obu dłoniach. Ze względu na swoje wybitne uzdolnienia w zakresie pisania i liczenia oraz umiejętności w sztukach walki, był on mnichem szeroko znanym w klasztorze. W owym roku mnisi zdecydowali, że zbiorą się i obsadzą wszystkie oficjalne klasztorne stanowiska. Mnichowi Hai Fa przyznano stanowisko „Ti Dian”, co czyniło

go odpowiedzialnym za ilość i jakość zboża, ryżu i prosa, zgromadzonych w klasztornej spichlerzu. W tamtym czasie w klasztorze Shaolin znajdował się duży, cylindryczny zbiornik do łuskania ziarna. Od spodu był on zaczopowany okrągłym kamieniem, od góry zaś zamykał go ciężki, cylindryczny głaz. Do końców cylindra przymocowywano i przeciągano przez jego środek sznur z przytwierdzonym płaskim kamieniem, który przeciągając przez zbiornik, łuskano znajdujące się w nim ziarno. Sznur zawierał uchwyt tylko z jednego końca. Mnisi wykorzystywali go do łuskania zboża, gdy tylko zachodziła taka potrzeba, jednak często jednak stał on niewykorzystywany, pozwalali więc używać go również okolicznym chłopom. Przyrząd ten był przechowywany w małym pomieszczeniu mieszczącym się tuż obok klasztornej spichlerza, w którym zamieszkiwał Hai Fa. W tamtym czasie na zachód od klasztoru zamieszkiwała trzyosobowa rodzina składająca się z małżonków i ich dwudziestoletniej córki. Ponieważ uprawiany przez nich obszar ziemi stanowił dominium klasztoru Shaolin, i był przez nich jedynie dzierżawiony, często kontaktowali się oni z mnichami, i korzystali z klasztornej spichlerza do łuskania ziarna. W związku z tym, że oboje rodzice byli już starzy, łusaniem ryżu zajmowała się z reguły ich córka. Zawsze, gdy szła ona łuskać ryż do klasztoru, „siłą rzeczy” napotykała w nim Hai Fa, i choć z początku nie zwracała na niego uwagi, z czasem na jego widok serce zaczynało jej szybciej bić i odczuwała miłe mrowienie we wnętrzu ciała. „Krew nie woda”, więc młoda i urodziwa wieśniaczka szybko wpadła w oko przystojnemu mnichowi. Ilekroć pojawiała się w klasztorze w celu wymłócenia ryżu, Hai Fa chcąc się jej przypodobać dodawał z klasztornej spichlerza do wymłóconego przez nią ziarna jeden „dou” ryżu. (Jeden „dou” jest chińską miarą objętości, i jest równy 10 litrom wody). Z początku czynił to w tajemnicy, lecz z czasem kobieta odkryła to, a że nic na to nie powiedziała, zaczął czynić to jawnie. Dosypywanie ziarna stało się z czasem dla nich naturalne. Kontaktując się tym sposobem z sobą często, zbliżyli się ku sobie, ich wzajemna sympatia przeszła w romans, i z czasem zaczęli z sobą spać.

W wiejskiej chacie, w której zamieszkiwała ww. trzyosobowa rodzina znajdowała się także druga izba, w której mieszkała starsza kobieta. Jak głosi stare przysłowie: „Nie ma to, jak dobrzy sąsiedzi”, tak więc staruszka przesiadując często przed chatą zauważyła ze zdziwieniem, że młoda córka sąsiadów wychodzi do klasztoru z mniejszą ilością niełuskanego ziarna, niż przynosi wyłuskanego ziarna. W tajemnicy zważyła worek niełuskanego ziarna, z którym dziewczyna wybierała się do klasztoru a następnie worek wyłuskanego ryżu przyniesiony przez nią z klasztoru do chaty i stwierdziła, że wyłuskane ziarna przyniesione do domu ważyły o jeden „dou” i dwa „sheng” więcej !.

(„Sheng” jest chińską miarą objętości, i równa się jednemu litrowi). Wydało jej się to dziwne, gdyż zazwyczaj z jednego „dou” niełuskanego ziarna, po wyłuskaniu uzyskiwano tylko siedem „sheng” łuskanego ziarna. Za jej sprawą informacja ta szybko zaczęła się szerzyć w okolicy klasztoru Shaolin na obszarze pięćdziesięciu „Li”.

(Jeden „Li” równa się 500 metrom, i długość ta jest popularnie zwana „chińską milą”)
 W niedługim czasie wszyscy chłopcy słyszeli pogłoski o tym, że w klasztorze Shaolin znajduje się cudowny walec zmieniający jeden „dołu” niełuskanego ryżu w jeden „dou” i dwa „sheng” łuskanego ziarna. Jak głosi stare przysłowie: „Najciemniej jest pod latarnią”, więc choć wkrótce plotkę tę poznali również wszyscy mnisi w klasztorze Shaolin, nie dotarła ona do jego przeora. Informacja ta rozprzestrzeniała się w tajemnicy, więc nikt nie śmiał powtórzyć jej otwarcie. Mówiono jednak głośno, że osobą odpowiedzialną za mielenie i łuskanie ziarna w klasztorze jest siostrzeniec przeora- mnich Hai Fa.

Jednak, jak się mawia w Chinach:

„Wiatr znajdzie w końcu drogę, by przeniknąć nawet przez ścianę”,

więc, gdy w końcu plotkę tę usłyszał także przeor Yue Kong, żyły na jego szyi nabrzmiały za wzburzenia, a oczy „wyszły na wierzch” z wściekłości. Przez dwa dni nie odzywał się do nikogo, nie spał oraz nic nie jadł.

Mnisi o wysokiej randze należący do klasztornej starszyny doskonale wiedzieli, jakim człowiekiem jest przeor. Byli świadomi, że egzekwuje on buddyjskie prawo żelazną ręką, bez żadnych wyjątków czy ulg oraz, że jest zdolny do uczynienia tego nawet w stosunku do członka swojej najbliższej rodziny. Przedyskutowali więc sprawę we własnym gronie i zdecydowali, że Hai Fa będzie klęczał w pokucie przed ołtarzem Buddy pełen skruchy przez trzy dni i trzy noce, paląc w tym czasie nieustannie kadzidła, następnie zaś zostanie mu wymierzona kara chłosty w postaci czterdziestu uderzeń, zadanych mu grubym, drewnianym kijem. Gdy tak postanowili, dwóch mnichów stanęło po bokach Hai Fa, chwyciło go pod ręce i udało się z nim do przeora, by osobiście wyznał przed nim swoje przewinienia i grzechy, a przeor zaakceptował wymierzoną mu przez klasztorną starszyny karę.

Starzy mnisi mieli powód, by takim właśnie werdyktem starać się rozstrzygnąć tę kłopotliwą dla wszystkich sprawę. Wiedzieli oni bowiem, że młody mnich Hai Fa jest bratankiem przeora, i poza nim, ostatnim męskim potomkiem w jego rodzinie. Wzięli pod uwagę także to, że bratowa przeora konając na łożu śmierci poprosiła go, by zaopiekował się jej synem, a ten zgodził się na to, przez wiele lat z czułością i troską wychowując i kształcąc go w klasztorze, jak własnego syna. Eskortujący winowajcę mnisi liczyli na to, że przyrzeczenie dane przed laty przez przeora umierającej matce chłopca oraz chęć wypełnienia jej ostatniej woli będą dla niego argumentami, dzięki którym przychyli się do werdyktu starszyny i nie wypędzi swego bratanka z klasztoru.

Byli jednak w błędzie.

Gdy tylko Hai Fa został wprowadzony do pawilonu przeora, od razu zawołał:

„Mistrzu!, Wuju!, Mistrzu! Wybacz mi proszę!!!”

Jednak Yue Kong odwrócił głowę, nie chcąc nawet na niego patrzeć. Młody mnich stał więc długo nieruchomo, a przeor siedział, trzymając w dłoni bambusowy kij służący do wymierzania chłosty oraz spoglądając na bok. Po pewnym czasie wstał, rzucił kij na posadzkę, i powiedział do eskortujących Hai Fa mnichów:

„Zamknijcie go w celi !.”

Po wypowiedzeniu tych słów odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia. Przez następne dwa lub trzy dni przeor był nieuchwytny. Nikt nie wiedział gdzie się podziewa i co porabia. W końcu mnisi dowiedzieli się jednak, że udał się w rodzinne strony, do rodzinnego domu, aby pomodlić się nad grobem bratowej. Gdy dotarł na miejsce, ukląkł przed jej grobem i płacząc oraz bijąc się w piersi zawodził:

„Siostrzo, przepraszam, że nie wychowałem Hai Fa, jak należy! Tak mi przykro! Siostrzo, przepraszam, przepraszam! Tak mi wstyd, że Hai Fa został przeze mnie źle wychowany! Proszę cię siostrzo, wybacz mi!. Zanim się zacznie pouczać innych, należy zacząć od siebie, gdyż prawo ma swe źródło we wnętrzu człowieka. Jeśli nie jestem zdolny do poprawy własnego postępowania, jak mógłbym poprawiać innych? Siostrzo, gdy w przeszłości władca złamał prawo, był publicznie karany przed całym swoim ludem!”

Długo tak łkał, bijąc się w pierś, a gdy w końcu wstał, spojrział na grób i powiedział:

„Skoro już sprawy zaszły tak daleko, widocznie musiało to nastąpić. Muszę uczynić to, co właściwe”.

Po powrocie do klasztoru Yue Kong zwołał tysiąc mnichów na placu treningowym przed klasztorem, a gdy się zebrali, nakazał, by przyprowadzono związanego winowajcę Hai Fa i postawiono przed nim. Gdy to nastąpiło, nakazał, aby głośno przeczytał on zebrany mnichom obowiązujące ich reguły „Trzech Zasad i Pięciu Przykazań”. Mnisi stali w milczeniu czekając, aż Hai Fa skończy czytać. Gdy to nastąpiło i zamilkł, Yue Kong trzymając w dłoni śliski, bambusowy kij do wymierzania kary chłosty, głośno oznajmił:

„Nazwa klasztoru Shaoliin jest powszechnie znana w każdym zakątku Boskiej Ziemi („Boska Ziemia” jest poetycką nazwą Chin), więc nie możemy pozwolić, by degeneracji i złodzieje istnieli w naszej wspólnocie, kalając ją. Zdegenerowany Hai Fa okradł nas i pozwolił sobie na niemoralne, obsceniczne zachowanie. Podążając drogą naszych buddyjskich przodków, nie mogę sobie pozwolić na pobłażliwość. W celu utrzymania dobrego imienia buddyzmu oraz przestrzegania buddyjskiego prawa w tym klasztorze, na mocy przekazanej mi władzy...”

Gdy wymówił te słowa zebrani na placu mnisi padli na kolana i zaczęli wspólnie wołać:

„Mistrzu prosimy! Tylko ten jeden raz bądź wyrozumiały dla naszego brata Hai Fa!”

Przeor cisnął bambusowy kij na ziemię i zawołał:

„Opalić mu brwi i wyrzucić z klasztoru!”

Wypowiedziawszy te słowa odwrócił się i powrócił do klasztoru. Spalenie brwi oraz wygnanie z klasztoru uznawane były za najsurowsze kary stosowane w Shaolin. Mnichowi łamiącemu buddyjskie prawo najpierw opalano brwi, następnie jego nazwisko było usuwane z rejestru mnichów, na koniec zaś był on wypędzany z klasztoru. Po wygnaniu nigdy nie mógł do niego powrócić. Gdy więc Hai Fa opuszczał klasztor z opalonymi brwiami i zawiniątkiem osobistych rzeczy pod pachą, miał łzy w oczach.

Po ogłoszeniu tak surowego wyroku w stosunku do swego bratanka przeor Yue Kong zyskał w oczach wszystkich mnichów jeszcze większy szacunek i respekt.

W okresie „Jiajing” (tj. pomiędzy rokiem 1522 a 1567 n.e.), za czasów panowania dynastii Ming piraci najechali i grabili przybrzeżne tereny Chin. Po otrzymaniu oficjalnego upoważnienia od zarządcy okręgu Wan Biao, przeor Yue Kong udał się na czele grupy kilkudziesięciu wysoko wyszkolonych w sztuce walki shaolińskich mnichów na terytorium Songjiang, walcząc tam z piratami. Zginął tam w jednej z bitew.

Dzięki samodyscyplinie i patriotycznej postawie przeora klasztoru Shaolin oraz doskonale wyszkolonym w walce shaolińskim mnichom, byli oni w stanie skutecznie bronić swą ojczyznę przed najeźdźcami oraz zapisać się chwalebnie na kartach historii.

4. Trzej starzy mnisi

Klasztor Shaolin w pierwszych latach po wybudowaniu był jedynie niewielką świątynią, w której zamieszkiwała nieliczna garstka mnichów. Wszyscy razem pracowali oraz jedli z jednej miski. Z biegiem czasu klasztor rozbudowywał się, a liczba zamieszkujących w nim mnichów stopniowo wzrastała. W okresie panowania dynastii Tang, był on już wielką świątynią o potencjale militarnym, gdyż cesarz pozwolił szkolić w nim w sztuce walki armię mnichów liczącą ponad tysiąc osób. Tak zwani „walczący mnisi” zamieszkiwali wówczas w Centralnym Pawilonie oraz przylegających do niego pomieszczeniach. Wraz z przybyciem do klasztoru mnicha Bodhidharmy, „narodził się” w nim buddyzm Ch’an (jap. „ZEN”). Z upływem lat wśród zamieszkujących w nim mnichów zaczęły się stopniowo pojawiać różnice w poglądach na temat doktryny buddyzmu oraz form praktyki. Narastały one zarówno pomiędzy mistrzami (nauczycielami), jak i ich uczniami. W tej sytuacji w klasztorze zebrała się grupa składająca się z przeora, Mistrza Dyany, Mistrza Ceremonii oraz kilku wybitnych mnichów, w celu przedyskutowania wielu ważnych religijnych kwestii, co do których mieli oni odmienne zdania. W wyniku tego spotkania

postanowiono podzielić praktykowany w klasztorze buddyzm na osiemnaście szkół oraz przydzielić do nich wszystkich zamieszkałych w świątyni mnichów, zgodnie z ich indywidualnymi religijnymi przekonaniem. Od tego czasu obrzędy religijne wspólne dla wszystkich osiemnastu szkół celebrowano w świątyni w Centralnym Pawilonie. Każda ze szkół jako swoich przedstawicieli wysyłała do uczestnictwa w tych ceremoniach swoich najbardziej utalentowanych uczniów. Brali oni udział w buddyjskich ceremoniach odprawianych w Centralnym Pawilonie wraz z przeorem i klasztorną starszyzną. Pozostali mnisi pozostawali w tym czasie ze swymi mistrzami (nauczycielami), i pod ich przywództwem oddawali cześć Buddzie oraz odprawiali religijne obrzędy w mniejszych klasztornych budynkach, po zakończeniu których udawali się wraz z nauczycielami do pracy na roli.

W związku z dalszym wzrostem liczby mnichów w klasztorze Shaolin, niektóre ze szkół przeniosły się poza klasztor, do okolicznych świątyń.

W czasach panowania cesarza Shen Zhong'a (tj. od roku 1573 do 1620 roku n.e.) trzem z nich przewodzili wyjątkowi mnisi:

- 1.** W klasztorze **Ci Yan** przebywał mistrz o religijnym imieniu **Ji Chun**. Chociaż ukończył on dziewięćdziesiąt dziewięć lat, wciąż był sprawny, silny i pełen wigoru. Miał dobry słuch, bystry wzrok, i co dnia udawał się wraz ze swymi uczniami na pola, by tam wraz z nimi pracować.
- 2.** W klasztorze **Shaolin** żył wtedy mistrz **Ji Yong**. Zamieszkiwał on w pawilonie „Yang Huan”. Był on starszy od mistrza Ji Chun, gdyż liczył sobie sto jeden lat. Miał dobry słuch, a wzrok bystry jak u sokoła. Codziennie z zapalem i odwagą ćwiczył sztukę walki. Gdy to czynił, jego oczy błyszczały, a ruchy były zwinne i pełne siły, jak u młodego mężczyzny.
- 3.** W świątyni **Xi Lai** zamieszkiwał sędziwy mnich **Ji Chong**, reprezentujący trzecią z osiemnastu szkół. Był on starszy od swoich dwóch poprzedników, gdyż ukończył sto trzy lata. Miał siłę, by przejść pieszo w ciągu dnia dystans stu „Li” (tj. około 50 kilometrów). Codziennie przebywał na świeżym powietrzu, a gdy dzień był słoneczny i ciepły - opalał się. Mył się codziennie „przez okrągły rok” niezależnie od pogody (także zimą) w zimnej wodzie ze studni lub strumienia.

Niezależnie od sędziwego wieku, ww. trzech mnichów łączyły także inne cechy: Wszyscy byli szczęśliwi i wolni od zmartwień. Byli powszechnie znani i określani, jako „**Trzej Starzy Mnisi**”.

W owym czasie w prefekturze Kaifeng zamieszkiwało czterech bardzo dobrych przyjaciół:

1. **Zhao** - kupiec handlujący jedwabiem oraz satyną (rodzaj atlasu),
2. **Qian** - Karczmarz oraz właściciel stajni i powozowni,

3. **Sun** – kupiec i sprzedawca biżuterii,

4. **Wang Er** - pochodzący z miejscowości Zhou Qiao - sprzedawca nadziewanych „tangyuan (1.)” oraz słodkich pierogów.

(1.) – „Tangyuan – kuliste deserowe bułeczki, na które ciasto wyrabia się z mąki i ryżowego kleiku. Tradycyjnie mają one kolor biały i słodkie nadzienie - np. dżem, miód, pasta z dyni. Są odpowiednikiem europejskich pączków, lecz od nich mniejsze. Pierwotnie były one oferowane wyłącznie w czasie religijnych uroczystości, jednak za czasem upowszechniły się i obecnie są produkowane i sprzedawane przez okrągły rok. W celu zaspokojenie potrzeb konsumentów, „tangyuan” wytwarzane są obecnie w rozmaitych kolorach i smakach, także pikantne. Posiadają różnorakie nadzienie, jak: ziarna sezamu, orzeszki ziemne, czy pasta ze słodkiej fasoli.

Pomimo ubóstwa, Wang Er był świetnym kompanem i „duszą towarzystwa”. Często rozśmieszał dowcipami swych przyjaciół lub przykuwał ich uwagę zajmującymi opowieściami, uwielbiali więc spędzać z nim czas. Często można było spotkać całą ich czwórkę wspólnie spożywającą posiłek i pijącą wino, bez względu na to, ile miałyby kosztować zamówione przez nich dania i trunki. Zhao, Qian i Sun, jako dobrze sytuowani, zawsze byli skorzy do spotkania się przy wystawnym obiedzie i bez problemów płacili za zamawiane przez siebie dania.

Czas mijał, i nim się spostrzegli, każdy z nich ukończył pięćdziesiąt lat.

Gdy pewnego dnia popijali wino w barze usytuowanym na dachu szkoły walki, Zhao zauważył, że w ostatnim czasie jego słuch oraz wzrok znacznie się pogorszyły, Sun natomiast, że od pewnego czasu nieustannie czuje się słaby, a Qian, że ma nieustannie zadyszkę. Jedynie Wang Er czuł się nieco lepiej, niemniej i on narzekał na astmatyczne duszności. Wszyscy stwierdzili, że obawiają się coraz bliższej śmierci, i zdecydowali, że chcąc dożyć sędziwego wieku powinni poszukać jakiegoś sposobu w celu wydłużenia życia. Zaczęli więc rozpytywać wśród okolicznej ludności o sposoby postępowania mające wydłużyć im życie, jednak wszyscy pytani odpowiadali, że nie dysponują taką wiedzą. Dodawali jednak, że podobno w klasztorze Shaolin oraz otaczających go świątyniach zamieszkują ponad stuletni mnisi. Sugerowali im, że jeśli i oni pragną dożyć późnej starości, powinni udać się do klasztoru Shaolin i na miejscu dowiedzieć się, jak postępować, by tego dokonać. Tak więc czterech przyjaciół: Zhao, Qian, Sun i Wang Er udało się do klasztoru Shaolin, by tam uzyskać odpowiedź na dręczące ich pytanie oraz poznać sposób postępowania gwarantujący im osiągnięcie długowieczności. Po przybyciu do klasztoru Shaolin dowiedzieli się, że mistrz Ji Chun zamieszkuje w świątyni Ci Yan oraz, że pomimo tego, że liczy sobie dziewięćdziesiąt dziewięć lat, wciąż tryska zdrowiem i siłą, i ma zdrową, rumianą twarz. Usłyszawszy ta słowa zdecydowali, aby w pierwszej kolejności odwiedzić właśnie jego. Po dotarciu do świątyni Ci Yan mnich

Ji Chun osobiście ich powitał, a następnie zaprowadził do gościnnego pawilonu. Czterej mężczyźni byli bardzo zmęczeni długą podróżą, gdyż dotarcie do klasztoru Shaolin zajęło im cały dzień i całą noc, ponadto musieli później dodatkowo pokonać drogę do świątyni Ci Yan. Gdy więc w końcu rozsiedli się wygodnie, odczuwali suchość w ustach i pragnienie. Chęć napicia się wina była wręcz nie do opanowania!. Kolejno przedstawili się mnichowi Ji Chun myśląc, że zezwala on mnichom jeść mięso i pić wino, a wiedząc, jak bogatymi i ważnymi są ludźmi, z pewnością ugości ich podając najlepsze dania oraz wysmienite wino do picia. Byli więc zaskoczeni, gdy mnich wyciągnął cztery duże miski i napełniwszy je przegotowaną wodą, każdemu z nich podał po jednej. Pomyśleli, że być może stary mnich nie był przygotowany na wizytę gości, stąd jego poczęstunek miał taką skromną postać. Liczyli na to, że za kilka chwil ugości ich wystawnym obiadem, podanym na bogato zostawionym stole, a zaserwowane dania będą liczne, bogate w potrawy mięsne oraz uzupełnione dobrym winem. Czekali więc cierpliwie na główny posiłek dnia. Jakież było ich rozczarowanie, gdy na obiad podano „cienką” zupę z owsa i prosa oraz skręcone na parze roladki z mieszaniny białej i kukurydzianej mąki oraz cztery talerze z jakimiś warzywami i marynowanym czosnkiem, na deser zaś jedynie coś słodkiego. Obiad nie zawierał ani wina, ani mięsa, nie było w nim nawet kropli smalcu! Pomimo, że byli bardzo rozczarowani, jednakże w związku z tym, że przybyli po to, by poznać sekret długiego życia, nie okazali tego ani jednym słowem lub gestem. W milczeniu, z kwaśnymi minami i nosami „spuszczonymi na kwintę” spożyli podany im posiłek. Gdy skończyli, mnich Ji Chun zaprosił ich do wyjścia poza klasztor na poobiedni spacer. Spojrzeli po sobie porozumiewawczo myśląc, że skoro na spacer zaprosił ich stary mnich, dobrze będzie, gdy przyjmą zaproszenie i pospacerują wspólnie z nim. Udali się więc z nim na pieszą przechadzkę, choć byli zdrożeni, bolały ich nogi oraz plecy, wzrok mieli mętny, a jeden z nich dostał ataku astmy. Jedyne, o czym w tej chwili marzyli, to położyć się i odpocząć. W świątyni Ci Yan przebywali przez trzy dni. Codziennie trzykrotnie jedli proste, wegetariańskie posiłki oraz spacerowali po każdym z nich w towarzystwie starego mnicha. Często pytali go, co było tajemnicą jego długowieczności, i jakim sposobem udało mu się dożyć dziewięćdziesięciu dziewięciu lat. On jednak każdorazowo odpowiadał im:

„Nie ma w tym żadnej tajemnicy”.

Pomimo, że pytali go o to wielokrotnie, zawsze otrzymywali taką samą odpowiedź. W końcu handlujący jedwabiem i satyną Zhao nie wytrzymał tego dłużej i ze złością powiedział do swych trzech przyjaciół:

„On jest po prostu starym sknerą. Jeśli zostaną tu choćby dzień dłużej, zagłodzi mnie na śmierć!”

Wypowiedziawszy te słowa odszedł, zabrał swoje rzeczy i powrócił do Kaifeng.

Po wyjeździe Zhao, trzech pozostałych przyjaciół, tj: Sun, Qian i Wang Er postanowiło poznać sekret długowieczności od drugiego z trzech słynnych mnichów, tj. od majacego sto jeden lato shaolińskiego mnicha Ji Yong, zamieszkującego w Pawilonie Yong Hua. Postanowili go odwiedzić, gdyż słyszeli, że ma on bystry wzrok, wyśmienity słuch, ponadto codziennie trenuje sztuki walki z wigorem mężczyzny w sile wieku. Mnich Ji Yong zakwaterował ich w klasztorze w swoim pokoju, śpiąc tam wspólnie z nimi i serwując im podobne dania do podawanych im poprzednio przez mnicha Ji Chun w świątyni Ci Yan. Składały się one głównie z rozmaitych warzyw. Dostrzegli jednak, że jego zachowanie różni się nieco od postępowania mnicha Ji Chun. Po zjedzeniu kolacji zapalał on przed buddyjskim posągami dwie laseczki kadzidła, a następnie mówił sam do siebie:

„Jest już późno, a ty jesteś wszystkim zmęczony. Nadszedł czas na odpoczynek”.

Po wypowiedzeniu tych słów udawał się do swego łóżka i po prostu kładł się spać. Gdy tylko położył głowę na poduszce, natychmiast zasypiał, głośno chrapiąc. Gdy trzech przyjaciół przebywało w mieście Kaifeng, o tej porze z reguły bawili się razem w najlepsze, dużo pijąc i grając w karty, lub w kości. Gdy więc mnich zasypiał, z rozrzewnieniem wspominali oni swoje hulaszczę życie nie mogąc zasnąć. Gdy jednak w końcu późną nocą, pomimo dźwięków chrapania udawało im się jakimś cudem zasnąć, niemal natychmiast, na krótko przed świtem Ji Yong wstawał z łóżka i budził wszystkich głośno mówiąc:

„Już prawie świt! Czas wstawać!”

Następnie otwierał wszystkie okna, zmiatał podłogę w całym pomieszczeniu, ścierał kurz z mebli, stołu oraz z krzeseł, po czym zapalał kadzidło i uderzał w klasztorny dzwon wzywający mnichów do rozpoczęcia codziennych obowiązków (wzywający mnichów do pracy). Przy zimnych podmuchach wiatru przenikających całe pomieszczenie oraz dźwiękach dzwonu nie było mowy, aby trzej przyjaciele mogli ponownie usnąć. „Chcąc nie chcąc” zwlekali się ze swych łóżek i wychodzili z nim przed budynek. Stary mnich zapraszał ich wtedy na spacer po okolicy, a gdy docierali na ubity stopami plac, zdejmował koszulę i zaczynał trenować sztuki walki. Przystawał ćwiczyć dopiero, gdy był zlany potem, a słońce wschodziło nad górami. Dzień po dniu było tak samo. Gdy trzej mężczyźni zapytali starego mnicha o sekret jego długowieczności, odpowiedział im, że nie ma żadnego sekretu. Pewnego dnia Qian nie wytrzymał tego dłużej i powiedział do swoich dwóch przyjaciół:

„Jeden stary sknera, trzech biedaków i ciągły brak snu! Siedzimy tu bez sensu i po prostu czekamy na śmierć! Mam tego dość!”

Wypowiedziawszy te słowa wyszedł, spakował się i udał się w podróż powrotną do swego domu.

Wang Er oraz Sun nie byli w stanie podjąć tak drastycznej decyzji, jak ich przyjaciel, gdyż było by im najzwyczajniej w świecie wstyd, że przebyli odległość kilkuset „Li” w celu poznania sekretu długiego życia, a wracają do swoich domów „z pustymi rękami”. Postanowili więc nie poddawać się. Gdy dowiedzieli się, że w świątyni Xi Lai mieszka sędziwy, mający sto trzy lata mnich Ji Chong, mogący przejść w ciągu jednego dnia dystans stu „Li” udali się do niego w odwiedziny. Ji Chong zakwaterował ich w pokoju gościnnym i uraczył posiłkiem z takich samych produktów, jak dwaj poprzedni sędziwi mnisi. Okazał się on jeszcze bardziej aktywny od swoich dwóch poprzedników. Nie tylko zamiatął podłogę w pomieszczeniu, lecz nosił wodę do klasztoru i prał swoje ubrania oraz udawał się pieszo po zakupy na targowisko. Jego skóra była ogorziała od promieni słonecznych, lecz pomimo tego nie nosił on jak inni ludzie na głowie przeciwslonecznego kapelusza z plecionej trawy. Każdej nocy mył się w zimnej wodzie, nie rzadko wręcz lodowatej. I tak - dzień po dniu – ciągle było tak samo. Po kilkudniowym pobycie Sun nie wytrzymał tego dłużej, i kompletnie zrezygnowany powiedział do swego współtowarzysza podróży:

„Pierwszy z mnichów był skąpcem, drugi biedny jak żebrak, trzeci natomiast okazał się nieudacznikiem. Jeśli zostanę tu choćby dzień dłużej, umrę z wyczerpania!”

Wypowiedziawszy te słowa spakował swoje rzeczy i opuścił klasztor udając się w drogę powrotną do Kaifeng.

Gdy trzej bogaci kupcy powrócili do swych domów, w świątyni pozostał jedynie najuboższy z nich - Wang Er.- sprzedawca klusek i pierogów. Zastanawiał się, czy jest możliwe, aby trzej starzy mnisi nie znali żadnej tajemnicy długowieczności, a. jeśli tak jest w istocie, to jakim sposobem dożywają oni stu lat i więcej? I jakim cudem ciągle są silni, sprawni i pełni wigoru? Uznał w końcu, że być może w oczach starych mnichów nie był wystarczająco szczerzy i zdeterminowany, ograniczając się jedynie do przedstawienia im prośby o radę. Najprawdopodobniej właśnie dlatego zignorowali go i nie udzielili mu jej. Pomyślał też, że jeśli się podda i powróci jako ignorant do Kaifeng nie poznawszy tajemnicy długowieczności, tak, jak uczynili to przed nim jego trzej przyjaciele, wówczas na pewno nie dożyje późnej starości! Zdecydował więc, że skoro już przebywa w klasztorze, musi za wszelką ceną odkryć sekret długiego życia wszystkich trzech mnichów, poczynając od mistrza Ji Chong. Od tego dnia zaangażował się całym sercem w realizację swego zamierzenia. Zaczął dociekliwie wypytywać starych mnichów zamieszkujących w klasztorze oraz w okolicznych świątyniach o radę. Jadał posiłki wspólnie z nimi, jedząc to samo, co oni, pracował wraz z nimi na polu, sprzątał pomieszczenia, nosił wodę.

Z czasem „**Trzej Starzy Mnisi**”, jeden po drugim, udzielili mu rad.

Mnich **Ji Chun** powiedział mu:

„Mój sekret to: Jedz często warzywa, nie pij wina, nie pal tytoniu, a po każdym posiłku udawaj się na długi spacer.”

Mnich **Ji Yong** powiedział mu:

„Moim sekretem jest: Otwieraj okna w pokoju w którym mieszkasz, wpuszczając do niego świeże powietrze, wstawaj codziennie wcześniej przed świtem, a gdy trenujesz sztuki walki, dawaj z siebie wszystko.”

Mnich **Yi Chong** powiedział mu:

„Moim sekretem jest: Dużo chodź, dużo pracuj, korzystaj z kąpeli słonecznych (wygrzewaj się w słońcu), i bierz zimne kąpiele przez długi czas.”

Wang Er zapytał ich, czy mogą mu zalecić jeszcze coś, poza radami, które mu udzielili.

Wszyscy odpowiedzieli mu zgodnie:

***„Bądź zawsze pogodny, szczęśliwy i opanowany. Zachowuj spokój umysłu.
Połącz te cechy w sobie w jedno, bez cienia niepokoju,
a będziesz żył długo”***

Gdy Wang Er powrócił do Kaifeng, postępował zgodnie z zaleceniami starych mnichów.

Dożył sędziwego wieku, przeżywszy swoich trzech przyjaciół o wiele, wiele lat...

Sławomir Pawłowski

Gdynia - maj 2014.

